Rok V. Nr. 55

20 gr.

NOWY CZAS

Jędrzejów, 13/14 maja 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 56. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Przyszła strategja śródziemnomorska osi

Znakomite bazy wypadowe. – Siły włoskie bardziej skoncentrowane.

Rzym, 12 maja. **„Popolo di Roma" omawia w związku z wydarzeniami w Tunisie przyszłą strategję osi w rejonie morza Śródziemnego.**

Stratę trójkąta Sycylja-Tunis-Sardynja wyrównuje posiadanie przez oś innego systemu strategicznego, mianowicie linji położonej pomiędzy Sycylją-Kretą-Sardynją. Dziennik nazywa te wyspy wielkiemi lotniskowcami, umożliwiającemi każdej chwili podjęcie potężnej ofenzywy. **„Europa będzie stawiała tak długo opór, aż nieunikniony zwrot w ogólnej sytuacji, jaki dokonuje się na wszystkich terenach bojowych, stworzy możliwość podjęcia przez nią zwycięskiej ofenzywy".**

Gayda stwierdza, że opór wojsk włoskich i niemieckich na ostatnim cyplu Afryki przygotował nowy cykl wojenny na morzu Śródziemnem i w Europie. W tym nowym cyklu wojennym — oświadcza on w dalszym ciągu — **Włochy będą walczyły na skróconym froncie, ale zato siłami bardziej skoncentrowanemi i lepiej zorganizowanemi.** Zkolei dziennik komentuje opublikowany w niedzielę w Rzymie biuletyn w sprawie Tunisu i stwierdza, że **przewaga nieprzyjacielskich sił pancernych przewyższyła 20-krotnie siły osi.** Wśród wojsk, jakie toczą ostatnią bitwę o Tunis, znajduje się również pierwsza armja włoska, która w swoim czasie, po przełamaniu linji Mareth'a, miała do spełnienia ważne zadania.

Najwyższe odznaczenie wojenne dla Rommla.

Z głównej kwatery Führera, 12 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

„W chwili, kiedy Anglicy w październiku 1942 r. rozpoczęli swą wielką ofensywę przeciwko pozycji El Alamein, generalny marszałek polny Rommel znajdował się w Niemczech. Długi pobyt w Afryce spowodował tak ciężkie niedomagania fizyczne, że odraczanej nieustannie dotychczas kuracji lekarskiej nie można było dłużej odwlekać.

Po nadejściu pierwszych wiadomości o ataku angielskim, marszałek polny wbrew usilnym radom swoich lekarzy przerwał natychmiast zaledwo rozpoczętą kurację i udał się z powrotem do Afryki.

Po wylądowaniu angielsko-amerykańskich sił zbrojnych we francuskiej Afryce północnej projektowany jedynie przejściowo pobyt przy swej armji, przedłużył się. **Wśród nieustannych ataków przeciwko znacznej przewadze przeciwnika, marszałek Rommel manewrem wymijającym, stanowiącym historyczny wzór tego rodzaju operacyj, odprowadził ją z powrotem aż do Tunisu.**

Ponieważ stan zdrowia marszałka polnego pogarszał się coraz bardziej, Führer zgodnie z życzeniem Mussoliniego zdecydował się na udzielenie marszałkowi Rommlowi rozkazu niezwłocznego powrotu do Niemiec po dotarciu do pozycji Gabes, celem przywrócenia do normalnego stanu jego zdrowia, co było niezbędną koniecznością.

W dniu 11 marca 1943 r. marszałek polny Rommel zameldował się w głównej kwaterze Führera i otrzymał tam w uznaniu wyjątkowych zasług w czasie dwuletniej kampanji w północnej Afryce z rąk Führera liść dębowy z mieczami i brylantami do krzyża rycerskiego orderu Żelaznego Krzyża.

Stan zdrowia generalnego marszałka polnego Rommla w obecnej chwili stale się poprawia. Führer po zupełnym powrocie do zdrowia powierzy mu nowe zadanie."

Walki na froncie wschodnim

Berlin, 12 maja. **Na przyczółku mostowym rzeki Kubań w ciągu dnia 10 maja dały się odczuć po stronie bolszewickiej ciężkie straty, poniesione przez wojska sowieckie w poprzednich dniach w czasie ich bezskutecznych ataków na odcinku Krymskaja.**

Przez całe przedpołudnie nawet na punktach, na których dotychczas szalały najgorętsze walki, panował spokój. Dopiero popołudniu dokonali bolszewicy kilku wypadów w sile dochodzącej do bataljonu, jednak bez jakiegokolwiek sukcesu. Bolszewicy usiłowali w czasie przerwy w walkach uzupełnić świeżemi siłami swoje silnie stopniałe formacje wypadowe. Również na drogach dowozowych na wschód od Krymskaja panował żywy ruch transportów z zaopatrzeniem. Artylerja i lotnictwo niemieckie skutecznie atakowały te ruchy sowieckie, niszcząc przytem wiele sprzętu wojennego i pojazdów

Dalsze wypady prowadzili bolszewicy na odcinku wybrzeża morza Azowskiego. Po silnym ogniu artylerji znaczniejsze grupy bojowe usiłowały o świcie napaść na pewien wysunięty niemiecki punkt oparcia, zostały jednak z łatwością odrzucone. Szybkie samoloty bojowe bombardowały znowu sowieckie jednostki na wodach koło Temrjuk i zatopiły lub uszkodziły 30 łodzi. Samoloty myśliwskie ubezpieczały formacje niemieckich samolotów nurkowych i bojowych, atakujących pozycje polowe, rezerwy i drogi dowozowe bolszewików. Odpędziły one zespoły samolotów sowieckich ze swego terenu operacyjnego i zestrzeliły przytem 17 samolotów sowieckich. Dalsze 4 zniszczyły na ziemi w czasie niespodziewanych ataków zniżonych na lotniska. W nocy na 11 maja w dobrych warunkach widoczności niemieckie samoloty bojowe zbombardowały miasto i objekty kolejowe w Batajsku, na południe od Rostowa. Celne bomby wznieciły liczne pożary budynków kolejowych, magazynów materjałowych i koszar wojskowych.

Na środkowym odcinku frontu wschodniego wskutek ulewnych deszczów pogorszyły się warunki terenowe, co spowodowało ograniczenie obustronnych walk oddziałów szperaczy i formacyj szturmowych. Eskadry lotnictwa niemieckiego obserwowały ruchy bolszewików, przyczem zaatakowały upatrzone cele bombami i bronią pokładową oraz odpędziły formacje samolotów sowieckich, usiłujących nadlecieć nad pozycje niemieckie. W wyniku walk powietrznych i zniszczenia na ziemi unieszkodliwiły one w tym rejonie frontowym 18 samolotów sowieckich.

Na północy frontu wschodniego wojska niemieckie odparły kilka wypadów słabszych oddziałów bolszewickich. We wczesnych godzinach porannych bolszewicy podjęli ponownie nad Wołchowem jedną ze swych bezskutecznych prób przekroczenia rzeki, położonej między stanowiskami obu stron.

Silniejsze wypady wywiadowcze zainicjowali bolszewicy na południe od jeziora Ładogi Zaatakowali oni tam 6-krotnie, za każdym razem w sile około kompanji, zostali jednak wszędzie odrzuceni.

Oprócz wypadów oddziałów szturmowych wywiązały się ponownie, przedewszystkiem nad rzeką Wołchow i pod Leningradem, gwałtowne pojedynki artyleryjskie. Samoloty wywiadowcze wspierały niemiecką artylerję armji lądowej przy akcji masakrowania bateryj sowieckich. W czasie lotów patrolowych niemieckie myśliwce zestrzeliły 3 samoloty. W ten sposób stracili bolszewicy na froncie wschodnim znowu 42 samoloty.

Moskwa odrzuca protest Szwecji.

Sztokholm, 12 maja. **W nocy na 28 kwietnia samoloty sowieckie zrzuciły bomby na wyspę Verkoe koło Karlskrone w Szwecji.**

Rząd szwedzki wniósł przeciwko temu protest do rządu sowieckiego. Ten natomiast odrzucił protest, zaznaczając, iż danej nocy samoloty sowieckie nie przelatywały nad obszarem szwedzkim. Fakt stwierdzenia na odłamkach liter rosyjskich nie stanowi żadnego dowodu.

Nowa przymusowa pożyczka w Unji Sowieckiej.

Sztokholm, 12 maja. **W Unji Sowieckiej w ciągu najbliższych miesięcy ma być nałożona nowa wielka pożyczka państwowa, przyczem każdy obywatel sowiecki obowiązany jest do subskrypcji.**

Sprawami związanemi z pożyczką zajmie się Gosbank (Bank państwowy), który każdemu robotnikowi potrąci conajmniej 20 do 40 proc. jego zarobku.

Aljanci stracili 600 samolotów w rejonie Pacyfiku.

Tokio, 12 maja. W przemówieniu radjowem, wygłoszonem do narodu, oświadczył podpułkownik Uchida z głównej kwatery lotnictwa armji, iż w czasie od stycznia do kwietnia, samoloty armji japońskiej zniszczyły ogółem 600 aparatów aljanckich w różnych częściach obszaru operacyjnego Pacyfiku.

Brytyjska admiralicja donosi o stracie kontrtorpedowca.

Sztokholm, 12 maja. Biuro Reutera przynosi komunikat brytyjskiej admiralicji następującej treści:

„Rada admiralicji z ubolewaniem donosi o zaginięciu kontrtorpedowca „Pokenham", którego komendantem był Basil Jones. Kontrtorpedowiec „Pokenham" został spuszczony na wodę w czasie obecnej wojny. Należał on do jednej z nowoczesnych jednostek marynarki brytyjskiej."

16 chłopców irlandzkich ofiarą eksplozji miny.

Sztokholm, 12 maja. Jak donosi agencja Reutera z Irlandji, skutkiem eksplozji miny, wyrzuconej na brzeg hrabstwa Dunegal, poniosło śmierć 16 chłopców oraz pięciu odniosło ciężkie rany. Chłopcy ci poprzednio rzucali kamieniami w minę.

Polski głos o Katyniu w dzienniku angielskim.

Otwarty list generała brygady Kazimierza Szalay'a.

(tp) **Genewa,** 12 maja. **Na łamach edynburskiego dziennika „Scotsman" polski generał brygady Kazimierz Szalay omawia zbrodnię pod Katyniem, pisząc dosłownie:**

„Celem tego otwartego listy jest wyjaśnienie, co przeważająca większość Polaków żyjących w Anglji, sądzi o zamordowaniu owych 10.000 oficerów polskich. — **Śmierć tych 10.000 oficerów stanowi dla Polaków tragedję narodową.** Zabrano nam bowiem kwiat naszego społeczeństwa. Wzruszeni tą tragedją oraz pogrążeni w głębokim smutku, odrzucamy jakąkolwiek propagandę. Domagamy się sprawiedliwości i spodziewamy się, iż morderców spotka kara. Zaskoczeni jesteśmy jednakowoż i pojąć nie możemy, iż czołowe osobistości cywilizowanego świata — którzy chcą być Anglikami i Amerykanami — nie znajdują się pod wrażeniem tego rodzaju zbrodni. **Oczekiwaliśmy, iż wszystkie narody cywilizowane odezwą się głosem oburzenia i przerażenia.** Sądziliśmy, iż niesłychana ta zbrodnia natychmiast potępiona będzie w sposób najbardziej zdecydowany, oraz, że cały świat cywilizowany domagać się będzie szczegółowego dodatkowego śledztwa. Naród angielski i amerykański twierdzi, iż w pierwszym rzędzie walczy w imię chrześcijańskich ideałów jednostki i narodów. Dlaczegóż więc pomija się milczeniem tę straszną zbrodnię, jaką popełniono na 10.000 oficerach polskich? **Spodziewamy się po was, iż przyczynicie się do tego, by morderców spotkała zasłużona kara.**

Aresztowanie dwóch publicystów polskich w Londynie.

Sztokholm, 12 maja. **Jak podaje tygodnik angielski „News Review", aresztowano w Londynie dwóch, przebywających na emigracji, publicystów polskich Przetakiewicza i Doboszyńskiego.**

Obydwaj są byłymi oficerami rezerwy armji polskiej. Zarzuca się im, iż w związku z rozwojem stosunków pomiędzy Sikorskim i Moskwą i dyskusją nad losem Polaków, wywiezionych wgłąb Unji Sowieckiej, opublikowali szereg artykułów, w których zaprotestowali przeciwko temu, iż Unja Sowiecka wywiezionym Polakom nadała obywatelstwo sowieckie, uchylając się w ten sposób od spełnienia jakichkolwiekbądź międzynarodowych zobowiązań prawnych.

Jak słychać, obydwaj publicyści polscy stanąć mają przed sądem. Należy przypuszczać, iż aresztowanie nastąpiło skutkiem interwencji dyplomatycznej ambasadora sowieckiego Majskiego.

Żydów więcej niż Polaków.

Ankara, 12 maja. **Żydowska agencja informacyjna „Palcor" (Korespondencja Palestyńska), wydawana w Jerozolimie, ogłasza następującą godną podkreślenia wiadomość:**

„Wśród 50.000 polskich obywateli, którzy zostali przewiezieni przez Związek Sowiecki na Bliski Wschód, znajduje się 40.000 żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci".

Według oświadczenia naczelnego rabina Herza, 80 proc. emigrantów polskich, przybyłych ze Związku Sowieckiego do Iranu, są żydami. Na temat losu Polaków w Związku Sowieckim niema żadnych bliszych szczegółów.

Wznowienie komunikacji konwojowej z Szwecją

Sztokholm, 12 maja. **Według oficjalnego komunikatu szwedzkiego ministerstwa spr zagranicznych, podjęto na nowo transoceaniczną komunikację konwojową, która była wstrzymana przez 3.5 miesiąca.**

Prasa szwedzka notuje fakt ten z wielkiem zadowoleniem, a pomyślne rokowania w tej sprawie interpretuje jako wyraz uznania neutralności szwedzkiej przez mocarstwa wojujące. W najbliższej przyszłości oczekuje się w Szwecji przybycia ogółem 12 parowców frachtowych, wiozących przedewszystkiem paszę, bawełnę, ryż, kauczuk, naftę, płody ziemne i skórę.

Komentując ostatnie przemówienie szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, „Folkets Dagblad" pisze między innemi:

„Chociaż z uwagi na geograficzne i geopolityczne położenie Szwecji jest rzeczą oczywistą, że stosunki z Niemcami są proste i serdeczne, to jednakowo błędnem byłoby twierdzenie, iż Szwecja faworyzuje Niemcy z pokrzywdzeniem ich przeciwników. Jeżeli chodzi o udogodnienia, jakie Szwecja przyznała Niemcom, to w pierwszej linji wymienić tu trzeba ruch urlopników i transytowy do Norwegji. W zamian za to Szwecja była w możności utrzymać swoje stosunki handlowe z południem, a więc nietylko z Niemcami, lecz z całą Europą.

Korzyści płynące dla Szwecji z tytułu niezbyt bezpiecznej komunikacji konwojowej z Ameryką południową, zostały drogo okupione przez to, iż z pośród 600.000 brt. tonażu okrętowego, jaki znajdował się na służbie Anglji i Stanów Zjednoczonych A. P., dotychczas zatopiono 400.000 brt. tonażu szwedzkiego.

Spłonął gmach Bibljoteki Narod. w Limie.

Buenos Aires, 12 maja. **Wskutek pożaru spłonął w poniedziałek gmach bibljoteki narodowej w Limie, stolicy Peru.**

Bibljoteka ta była jedną z najstarszych i największych instytucyj kulturalnych w Ameryce Południowej. **Pastwą ognia padło około 70.000 tomów dzieł, wartości 5 miljonów solów.** Ogień przerzucił się również na sąsiadujące z gmachem bibljoteki narodowej budynki. Pożar ugaszono w wyniku kilkugodzinnej akcji ratunkowej.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 12 kwietnia. Włoski komunikat wojenny z dnia 11 maja brzmi:

Główna kwatera sił zbrojnych komunikuje:

Na południowym froncie tunetańskim ponowne ataki brytyjskie, zwrócone przeciwko pozycjom, bronionym przez naszą 1-szą armję, załamały się o nadzwyczaj zażarty opór wojsk osi. Wojska te w gwałtownych kontratakach, nie zważając na grożące od tyłu niebezpieczeństwa, niweczyły każdy sukces, uzyskany początkowo przez przeciwnika. W działaniach bojowych ostatnich dni odznaczyła się swą pełną rozmachu siłą i dzielnością dywizja „Młodych faszystów".

Na południowy-wschód od Tunisu kolumny nieprzyjacielskiej piechoty i czołgów w toku dalszego posuwania się dotarły, po zaciętych walkach z włoskiemi i niemieckiemi siłami zbrojnemi, do południowego wybrzeża półwyspu Kap Bon.

Porty w Algierze i Gabes skutecznie obrzucono bombami.

Nieprzyjacielskie naloty kierowały się na Trapani, Porto Empedocle i Pantellerję. Zaraportowane szkody są nieznaczne.

Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła siedem amerykańskich czteromotorowych samolotów, z czego cztery w Trapani, jeden w Messynie i dwa nad Pantellerją. Myśliwce niemieckie zestrzeliły na południe od Sycylji dwa dalsze samoloty czteromotorowe i osiem samolotów myśliwskich, które wpadły do morza.

Rzym, 12 maja. Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:

Naczelne dowództwo włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Nasza 1 armja, która jeszcze utrzymuje stanowiska na południe od półwyspu Cap Bon, o które także i wczoraj rozbiły się ataki 8 angielskiej armji, a na które nacierają też z północy nieprzyjacielskie wojska i stale bombarduje lotnictwo, walczy swemi niemiecko-włoskiemi zespołami z wielką zaciętością i z niespotykanem męstwem przeprowadza kontrataki.

Propozycja generała Freyberga do poddania się została odrzucona przez generała Messę, naczelnego dowódcę pierwszej armji włoskiej.

Na innych odcinkach frontu tunetańskiego oddziały osi po zużyciu zapasów amunicji musiały zaprzestać walki.

Catania, Marsala, rejon Trapani i wyspa Pantellerja były bombardowane przez zespoły czteromotorowych samolotów. Olbrzymie szkody w Catanii i Marsala. Obrona naziemna zestrzeliła osiem samolotów, które spadły do morza; dwa na południe od Catanii, jeden obok Marsala del Valio Trapani, a pięć obok Pantellerji. Dalszych 14 samolotów zestrzelono w walkach powietrznych, z czego niemieccy myśliwcy zestrzelili 9, a nasi pięć.

Dotychczas ustalona ilość ofiar ataku powietrznego na Catanię, o którym doniesiono w dzisiejszym komunikacie wojennym, wynosi 150 zabitych i około 300 rannych. — Ofiary ataku powietrznego na Palermo z 9 maja zwiększyły się na 210 zabitych i 421 rannych.

Nowa Zelandja odczuwa brak tonażu okrętowego.

Sztokholm, 12 maja. Premjer Nowej Zelandji Franer miał się — jak donosi „Times" — wyrazić: „Jeśli Nowa Zelandja jest krajem o nadwyżce produkcyjnej artykułów żywności, to uważamy za rzecz konieczną racjonowanie pewnych artykułów, o czem nigdy nawet nie marzyliśmy. Brak tonażu okrętowego stanowi najpoważniejszą przeszkodę w odniesieniu zwycięstwa sprzymierzonych. Z tego też powodu jesteśmy zmuszeni do jak najdalej idącej oszczędności w dziedzinie tonażu okrętowego, a to celem ułatwienia wyżywienia dziesiątków tysięcy żołnierzy armji Stanów Zjednoczonych w rejonie Pacyfiku kosztem naszego własnego zaprowiantowania.

Naprężone stosunki pomiędzy Chile i Boliwją.

Buenos Aires, 12 maja. **W Argentynie z uwagą śledzi się rozwój naprężonych stosunków pomiędzy Chile i Boliwją.**

Na oświadczenia boliwijskiego ministra spraw zagranicznych, w których ponowiono stare żądania Boliwji w sprawie dostępu do Pacyfiku, chilijski minister spraw zagranicznych udzielił w kategorycznym tonie utrzymaną odpowiedź. Opierając się na prasie boliwijskiej, dochodzi się do wniosku, iż sprawę tę traktuje się jako kwestję honoru Boliwji. Dzienniki polemizują w coraz ostrzejszym tonie. Kilka gazet w La Paz nie ukrywały swego niezadowolenia z powodu stanowiska, zajmowanego przez rząd Stanów Zjednoczonych, który aż do chwili zerwania przez Chile stosunków z osią popierał roszczenia Boliwji.

W kilku wierszach.

W niedzielę miał miejsce nieszczęśliwy wypadek w Alpach szwajcarskich, ofiarą którego padło czterech alpinistów z St. Gallen.

*

Gabinet Wenezueli, który ustąpił w dniu 5 maja, uległ przekształceniu.

*

Generał Maste mianowany został, jak podaje „Messaggero" rezydentem Tunisu.

*

„Manchester Guardian" pisze, iż rząd Roosevelta w sposób wzbudzający zaniepokojenie zwiększa dług państwowy. Nawet Morgenthau nie może zaprzeczyć, iż w połowie 1944 roku same tylko odsetki wynosić będą rocznie cztery miljardy.

Na przyczółku mostowym rzeki Kubań zniszczono w ciągu 12 dni 159 czołgów sowieckich.

Berlin, 12 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 11 maja:**

Na przyczółku mostowym rzeki Kubań nieprzyjaciel atakował wczoraj tylko w kilku miejscach przy użyciu słabszych sił. Ataki rozbito częściowo już na pozycjach przygotowawczych.

Podczas skutecznych walk obronnych na przyczółku mostowym rzeki Kubań same tylko oddziały armji lądowej w czasie od 29 kwietnia do 10 maja zniszczyły, zdobyły, albo uczyniły niezdolnemi do manewrowania 159 czołgów sowieckich.

Na morzu Barentsa zatopiono bombami frachtowiec o pojemności 3.000 brt.

Na południowy-wschód od Tunisu nieprzyjaciel skoncentrował do ataku przeciwko pozycjom wojsk niemieckich i włoskich świeże formacje piechoty i czołgów. Mimo największych braków i wielotygodniowych nieprzerwanych wysiłków bojowych bohatersko walczący żołnierze wszystkich rodzajów broni stawiali także wczoraj bardzo zacięty opór bezustannemu naporowi nieprzyjaciela. Ciężkie, pełne dla obydwóch stron strat walki toczą się dalej z niezmniejszoną gwałtownością.

Na afrykańskim placu boju wyróżniła się szczególnie 90-ta lekka dywizja afrykańska pod dowództwem generała-porucznika hr. Sponecka i 15-ta dywizja pancerna pod dowództwem generała-majora Borowietza. Obie dywizje walczyły doskonale od początku kampanji afrykańskiej.

Jeden z dywizjonów artylerji przeciwlotniczej lotnictwa pod dowództwem generała-majora Neuffera zniszczył jeszcze swojemi ostatniemi granatami 37 czołgów nieprzyjacielskich.

Na froncie wschodnim miejscowe działania wojenne.

Berlin, 12 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 12 maja:**

W Tunetanji niemiecko-włoskie wojska z niezłomnym uporem walczą w górach po obu stronach Zaghouen przeciwko nieprzyjacielowi napierającemu ze wszystkich stron bardzo znacznemi siłami. Nieprzyjacielskie ataki zostały odparte częściowo w walce wręcz. Wszystkie wezwania do poddania się zostały odrzucone przez oddziały, które posiadały jeszcze amunicję i zaopatrzenie.

Na froncie wschodnim przebiegł dzień naogół spokojnie, za wyjątkiem miejscowej działalności bojowej na przyczółku mostowym nad rzeką Kubań i rejonie Lissiczańska.

Lotnictwo zwalczało za dnia i w nocy przy użyciu znacznych sił pozycje wypadowe nieprzyjacielskich wojsk, oraz punkty oparcia dla samolotów i cele kolejowe.

W rejonie wybrzeży Sycylji niemieccy i włoscy myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza lotnictwa zestrzelili 22 nieprzyjacielskie samoloty.

Przy niespodziewanym ataku dziennym lotnictwa na miasto portowe Great Yarmouth, na wschodniem wybrzeżu Anglji, poczyniono olbrzymie spustoszenia. Jeden własny samolot zaginął.

Podstępne amerykańskie sposoby ataków powietrznych.

Wybuchające wieczne pióra i ołówki automatyczne.

Rzym, 12 maja. **W czasie kilkakrotnych ataków terorystycznych na miasta włoskie, lotnicy amerykańscy zrzucali również wybuchające wieczne pióra i ołówki automatyczne.**

Przedmioty te stwierdzono pomiędzy innemi w Castelvetrano (w południowo-zachodniej Sycylji), w Capodimonte i w Grosseto. Wielka ilość dzieci włoskich i przechodni, którzy podnieśli tego rodzaju wieczne pióra i ołówki, zawierające ładunki wybuchowe, przy dotknięciu się tych przedmiotów odniosła rany, niejednokrotnie bardzo ciężkie.

Dzienniki włoskie zamieszczają zdjęcia, przedstawiające takie wybuchające ołówki automatyczne i wieczne pióra. Jak zdjęcia wykazują, podrobiono przedmioty te, nadając im łudzący wygląd prawdziwych piór i ołówków. W ten sposób, przypuszczano, iż zwłaszcza dzieci, nie przeczuwając nic złego, będą brały w rękę te przedmioty. Ołówki składają się z rurki z błyszczącego metalu, przyczem długość ich wynosi 10—12 cm. Na jednym końcu rurki znajduje się pewnego rodzaju klamra, podobnie, jak to ma miejsce przy prawdziwych ołówkach automatycznych i wiecznych piórach. Przekręcając tę właśnie klamrę, wyzwala się iglice zapalającą spłonkę, skutkiem czego następuje wybuch ładunku. Z zewnętrznego wyglądu wieczne pióra zupełnie przypominają zwyczajne wieczne pióra. Tu również przekręcając nakrętkę ochron a, powoduje się równocześnie wybuch.

Japończycy o 20 km od granicy indyjskiej.

Tokio, 12 maja. **Wskutek zajęcia Bushidom (Buthidaung) aljanci — jak komunikuje uzupełniająco ajencja Domei — stracili górny bieg rzeki Mayu na ziemi burmańskiej. Wojska japońskie, zajęte obecnie akcją oczyszczającą i niszczeniem resztek wojsk przeciwników, znajdują się w tej chwili jeszcze tylko o 20 km od granicy indyjskiej.**

Na marginesie zajęcia Buthidaung sprawozdania frontowe podkreślają, że aljanci po swych ostatnich klęskach nad rzeką Mayu na północ od Akyab wybudowali w ostatnich tygodniach w rejonie Buthidaung nową linję obronną. Równocześnie przez skoncentrowanie swych wszystkich sił i materjałów w tym rejonie usiłowali przeciwnicy stworzyć tu punkt wyjściowy dla dalszych ofensyw. **Japończycy ubiegli jednak te zamiary i manewrem obcęgowym na lewym i prawym brzegu rzeki Mayu zamknęli znajdujące się tam pozycje przeciwnika.**

Po zajęciu Buthidaung japońskie siły zbrojne zajęły niezwykle korzystne pozycje strategiczne bezpośrednio w rejonie granicznym. Z pozycyj tych zagrażają one nietylko leżącemu w pobliżu terenowi Indyj, ale mogą również jeszcze łatwiej, niż dotychczas, udaremniać ewentualne dalsze próby przeciwnika podejmowania stamtąd działań ofensywnych przeciwko Burmie.

Samoloty japońskie zbombardowały Czangcza.

Tokio, 12 maja. **Samoloty japońskie — jak się dowiaduje Domei — zaatakowały we wtorek rano ważną bazę operacyjną w prowincji Hunan — Czangcza.**

Wśród objektów wojskowych spowodowano ciężkie szkody, a równocześnie wzniecono bombami kilka pożarów. Wszystkie samoloty powróciły w nieuszkodzonym stanie.

Bomby na Indochiny francuskie.

Hanoi, 12 maja. **W dniu francuskiego święta narodowego, poświęconego uczczeniu Jeanne d'Arc, które obchodzono bardzo uroczyście w Hanoi, bombowce amerykańskie przeleciały nad obszarem Tonkinu, zrzucając bomby.**

Według doniesienia urzędowego, wśród ludności indochińskiej szereg osób odniosło rany.

Japonja buduje autostradę 40-metrowej szerokości.

Tokio, 12 maja. **Pierwszym odcinkiem projektowanej wielkiej autostrady, która połączy Tokio z Fukuolą na wyspie Krushu, ma być odcinek między centrami przemysłowemi Kobe i Nagoya.**

Szerokość autostrady ma wynosić 40 m, przyczem ma ona odciążyć okręty i komunikację kolejową transportami przy pomocy samochodów ciężarowych.

Zmiany personalne w Chorwacji.

Zagrzeb, 12 maja. **Według urzędowego doniesienia, również w Chorwacji przeprowadzono szereg zmian personalnych.**

Na mocy zasadniczej ustawy, regulującej organizację Ustaszy, Poglavnik zwolnił ze swych stanowisk wszystkich doglawników, adjutantów, komisarzy Ustaszy i komisarzy w głównej kwaterze Ustaszy.

Nieudały zamach w Sofji.

Sofja, 12 maja. **Bolszewickie elementy usiłowały w poniedziałek rano dokonać w Sofji zamachu morderczego.**

U drzwi mieszkania technika, zatrudnionego w służbie śledczej, zjawił się jakiś nieznauy mężczyzna w towarzystwie kobiety. Kiedy na dzwonek nikt drzwi nie otwierał, złoczyńcy oddali kilka strzałów do drzwi, raniąc owego technika. W związku z tym wypadkiem wywiązał się na ulicy gwałtowny pościg kilkoma ulicami, w toku którego i dzięki pomocy przechodniów udało się sprawcę ująć. W toku przesłuchania okazało się, że biorącym udział w zamachu jest 19-letni żyd, który posiadał sfałszowany dowód osobisty. W roku ubiegłym był on zaocznie skazany na dożywotnie więzienie za sabotaż. Miał on również brać udział w zamachu na policjanta bułgarskiego. Na podstawie zeznań obydwóch zamachowców udało się aresztować 4 osoby, które pomagały w dokonaniu zbrodni.

DWA KUBKI.

(Przypomnienie).

Pogoda zwisała jak nieciekawy parasol o odcieniach i błyskach sinej stali.

W oddali jęknęła strudzona lokomotywa i specyficzny klimat dworca, podróży, przegrzanego snu, termosu, miękkich poduszek „Mitropy" przylegał jak nieznośny plasterek na zadrapanem miejscu. Brzęczał natarczywie budzik w mijanej, pełnej mrocznego cienia izdebce. Franciszek niósł ciężką walizkę i klął soczyście, że śnieg, że zimno, że... Obok niego toczył się mały, ciepły kłębuszek. Olga miała na sobie salopkę i niosła czerwony nosek. Przyjechali z daleka. Z nad wąskiej jak scyzoryk rzeczki. Latem chodzili w bujną łąkę, w zimie przytulali się do siebie miłośnie. Czytelnik nie może wyprowadzać z tego zbyt daleko idących wniosków. Bowiem „przytulanie" tych dwojga było usankcjonowane surową obecnością mamy. Nietylko to zresztą, ale dziewczątko miało także swoje zasady, co należy utożsamiać z filuternym rodzajem pojmowania życia, wyrażającym się w zdaniu: „po ślubie tak, przedtem to niemoralne".

Narzeczonego sprowadziła do wielkiego miasta chwilowa bieda.

— Może w tak dużem mieście jak Warszawa — powiedział — uda mi się sprzedać te dwa srebrne kubki, które i tak nie przydadzą się na nic.

Olga przytaknęła mu cieplutkim głosikiem, że to nawet będzie przyjemnie, kiedy raz w życiu wyjedzie się w tak daleką podróż. Zobaczy też przy tej okazji wuja Stanisława, który był zawsze dla niej legendarną postacią, otoczoną szumem i wspaniałością wielkiego miasta, bogatych, pełnych łakoci sklepów i pięknych, barwnych materji na krasne sukienki i przytulne szlafroczki.

Pociągnęła też za nim, jak mała pulchna kuleczka (była drobna i niepozorna), a bardzo ruchliwa.

Z zainstalowaniem się w Warszawie było źle. On zatrzymał się u dalekich krewnych, ona musiała pójść do wujka. Spotykali się na krótką godzinkę popołudniu, kiedy on wracał właśnie z nieudanych poszukiwań kupca srebrnych kubków. Był zły, pełen metafizycznych dumań. Ona zaś pełna świeżych wrażeń, jakie dostarczało jej duże miasto, uosobione w towarzystwie zbierającem się codziennie u wujostwa.

Zdawała mu też dokładne relacje z każdego dnia tam spędzonego.

— Co za dziwni ludzie — mówiła. — Czy to w miastach zawsze mówi się o takich nieprzyzwoitych rzeczach? Tak wygląda, jakby oni nie mieli nic innego do roboty, tylko opowiadać sobie takie sprośne historje.

— Widzisz moja droga, to wszystko sprawa kultury — mówił narzeczony, któremu nagle zaświtała myśl, że mógłby ożywić temperament erotyczny Olgi przez odpowiedni komentarz. — Są to ludzie — ciągnął dalej — nowocześni. Nie tak jak ty, która pojmujesz miłość zbyt sztucznie i idealnie. Należy brać życie takiem, jakiem ono jest. — Kiedy to mówił, głos jego zawierał w sobie nutę szczerości i przekonania.

Płynęły dnie. W międzyczasie śnieg kilka razy zabawnie padał, kilka razy słońce szelmowsko wyjrzało zza chmur. A sprawa kubków była dalej otwarta. Strasznie się martwił niemi Franciszek.

— Masz tam przecież takie znajomości — rzekł wkońcu — weź je, może tam ktoś nad niemi zlituje się.

Olga przynosiła mu coraz to nowe wiadomości o temperaturze zebrań u wujka i przynosiła także coraz bardziej rumianą z wrażeń buzię.

Aż pewnego dnia wbiegła bardzo podniecona do pokoju Franciszka.

— Kubki są już sprzedane! — zawołała. — Wcale nie poszło tak trudno — i tu obniżyła troszeczkę głos — wcale nie było tak bardzo przykro. Wyobraź sobie, kupił je pan Edward. Odrazu bardzo mu się spodobały. Bywał zresztą codziennie u nas. Tego wieczoru wujostwo poszli właśnie spać, gości nie było, a my zostaliśmy sami w obszernym gabinecie. Oglądałam, jak przystało na przyzwoitą pannę, początkowo obrazki na ścianach, wzory na wykwitnej tapecie. Pan Edward miał taki śmiesznie chrapliwy głos. Mówił o takich niezrozumiałych rzeczach. Potem, mimo moich protestów, ułożył mnie wygodnie na sofce i zaczęłam oglądać barwny plafon na suficie.

W miarę jak trwało opowiadanie Olgi, twarz Franciszka z zadowolonej stawała się coraz bardziej ponura. Chmurniał. Kiedy relacja Olgi doszła do momentów powyżej opisanych, zerwał się jak oparzony, krzyczał, że to deprawacja, że on nie chce mieć od tej chwili z nią nic wspólnego, że się brzydzi upadłą.

Na to ona mu skromnie, że według niej, to jest tylko nowoczesny punkt widzenia, że sam tak mówił, że to jego robota. A pozatem pragnie mu powiedzieć, że ona także doszła do wniosku, że jej dotychczasowe życie nie było takie interesujące, jak stało się obecnie. Że to było nawet całkiem przyjemne.

Franciszek mienił się na twarzy i wychodził z siebie, a potem się ubrali i wyszli z pokoju.

Na schodach miało się dokonać ich rozstanie.

Kiedy wsadzał klucz do zatrzasku Yale, uważał za stosowne zreflektować się nieco i powiedział:

— Wie Olgo, mam jeszcze 6 srebrnych łyżek. Czy nie spiobowałabyś je również sprzedać?

Zdzisław Kosa.

Wiadomości lokalne.

MAJ **13** Czwartek

Dziś: Serwacego
Jutro: Bonifacego

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 21.00 do 4.00

30-lecie pracy arcypasterskiej J. E. Metropolity Dyonizego.

Kraków, 12 maja. **W tych dniach J. E. ks. Metropolita Dyonizy obchodzi 30-lecie swej pracy arcypasterskiej.**

Święcenia arcybiskupie (chirotonie) otrzymał J. E. Metropolita przed 30 laty z rąk jednego z patrjarchów Wschodu w Ławrze Poczajowskiej na Wołyniu. Piastując kolejno różne wysokie stanowiska w kościele prawosławnym, ks. Dyonizy doszedł do najwyższej godności metropolity.

Należy podkreślić, iż za rządów ks. Metropolity Dyonizego kościół prawosławny otrzymał autokefalię.

Godziny policyjne w okręgu warszawskim.

Kraków, 11 maja. Dla Okręgu warszawskiego godziny policyjne unormowane zostały na okres czasu od 1 kwietnia 1943 r. do 31 marca 1944 r. jak następuje:

Dla miasta Warszawy latem (od 1 kwietnia do 30 września) od godziny 21-ej do 5-ej, zimą (od 1 października do 31 marca) od godziny 20-tej do 5-ej.

We wszystkich innych gminach Okręgu warszawskiego obowiązują następujące godziny policyjne:

Latem od godz. 22-ej do 4-tej, zimą od godz. 20-ej do 5-ej.

Nagrody za dzielność.

(Zet) **Kielce,** 13 maja. **Przed miesiącem we wsi Mójcza, gminy Dyminy (powiat Kielce) — jak o tem donosiliśmy w swoim czasie — powstał pożar w zabudowaniach Stanisława Bąka, spowodowany przez dzieci bawiące się zapałkami. — Pastwą ognia padły wówczas cztery stodoły i dom mieszkalny.**

W czasie akcji ratowniczej wyróżnili się szczególnie: zastępca wójta gminy Dyminy, p. Jan Mojecki z Mójczy, oraz strażacy: pp. Józef Nowakowski, Stefan Olejarczyk i Wincenty Adamiec — wszyscy z Mójczy.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Kielcach w uznaniu zasług przy ratowaniu mienia pogorzelców z narażeniem własnego życia, przyznał nagrody pieniężne: dla p. Mojeckiego zł. 300 — oraz dla pp. Olejarczyka i Adamca po zł. 200 dla każdego.

(Zet) **ZBRODNICZE STRZAŁY.** Na jednej z ulic miasteczka Pilicy koło Wolbromia, został ciężko ranny w godzinach wieczornych przez nieznanego osobnika Aleksander Latacz, mieszkaniec Pilicy, który w drodze do szpitala powiat. w Miechowie zmarł. — We wsi Łany Średnie, gminy Żarnowiec koło Wolbromia, został zastrzelony trzema strzałami w głowę Nikodem Marszałkiewicz z Poznania, zamieszkały ostatnio w Łanach. Marszałkiewicz zmarł na miejscu. Sprawca, względnie sprawcy zrabowali zastrzelonemu dokumenty osobiste oraz około 400 zł. gotówką, które miał przy sobie.

Kto jest uprawniony do kierowania samochodem w Generalnem Gubernatorstwie?

Kraków, 12 maja. **Istnieje potrzeba zwrócenia uwagi na to, że nieważne są wszelkie dawniejsze polskie, rosyjskie lub inne uprawnienia do prowadzenia samochodu, wystawione na podstawie przepisów lokalnych.**

Od dnia 1. VII. 1942 r. ważne są w Generalnem Gubernatorstwie, oprócz uprawnień pochodzących z Rzeszy Niemieckiej, tylko jeszcze te legitymację szoferskie, które wystawiono na podstawie rozporządzenia z dnia 12. XII. 1940 r., o dopuszczeniu osób do komunikacji samochodowej na drogach publicznych.

Karze będzie podlegał każdy kierowca samochodu, któryby w przyszłości jeździł samochodem, posiadając nieważną legitymację szoferską. Również i właściciele samochodów zobowiązani są zbadać, czy kierowcy przez nich zatrudnieni, posiadają wszyscy ważne legitymacje szoferskie, w przeciwnym bowiem razie pociągnie się ich do odpowiedzialności, jako winnych spowodowania lub dopomagania do czynu karygodnego.

Każdy jeniec otrzymał paczkę na święta

(Zet) **Kielce,** 13 maja. **Akcja wysyłkowa paczek świątecznych dla polskich jeńców wojennych w Rzeszy z okazji świąt Wielkanocnych dała wyniki zadawalniające.**

Jak nas informuje Polski Czerwony Krzyż na okręg kielecko-radomski, ogółem wysłano 11.240 paczek świątecznych — wagi od pół do 2 kg, oraz pewną ilość paczek luzem, jako uzupełnienie tak, że każdy jeniec otrzymał jedną paczkę, zawierającą dary świąteczne i różne artykuły spożywcze. Do każdej paczki dołączona była symboliczna gałązka wierzbiny.

Z terenu całego okręgu radomskiego wysłano do obozów około 15 tysięcy kg artykułów spożywczych. — Największą liczbą wysłanych paczek odznaczył się powiat opatowski (2.000) paczek, następne miejsca zajęły powiaty Tomaszów Mazowiecki, Jędrzejowski, Kielce, Busko-Zdrój itd.

Biuro P. C. K. na okręg kielecko-radomski w Kielcach otrzymuje stale listy, w których obdarowani jeńcy składają ofiarodawcom serdeczne podziękowania za pamięć i dary.

Zioła zbierane w maju.

(Zet) **W miesiącu maju należy zbierać zioła lecznicze następujących gatunków:**

Babka zwyczajna (liście bez ogonków); babka wąskolistna, czyli lancetowata (liście bez ogonków); bez hebd (młode liście); bluszczyk ziemny; kurdybanek (całe liście w czasie kwitnienia); bobrek trójlistny lub koniczyna wodna (liście podczas kwitnienia); borówka brusznica (liście); borówka czarna, tzw. czarną jagoda (liście); brodawnik mleczowaty, czyli mlecz (liście); brzoza biała (liście); dąb szypułkowy i bezszypułkowy (kora z młodych gałązek); dymnica lekarska (liście); jaskółcze ziele (najmłodsze listki); jasnota biała, czyli pokrzywa głucha (tylko białe korony bez kielicha); jeżyna (liście); krwawnik pospolity (młode listki); malina (liście); marzanna wonna (ziele z kwiatem); pierwiosnek lekarski (liście); płucnica, czyli mech islandzki; płucnik lekarski, czyli miodunka plamista (liście odziomkowe); podbiał pospolity (liście już wykształcone); pokrzywa zwyczajna (liście i górna część z kwiatem); poziomka zwyczajna (liście bez ogonków); rdest ptasi (ziele bez korzeni); rozmaryn lekarski (kwiaty); rumianek — (kwiat bez szypułki); srebrnik pospolity, czyli gąsiówka (liście); szalwiałek (młode liście, zanim pokażą się pąki kwiatowe); szczaw pospolity (liście); tasznik pospolity (ziele bez korzeni w czasie kwitnięcia); warząchwia lekarska (ziele przed zakwitnięciem); wierzba (kora z gałązek 2—4 letnich).

Szkoła uczy gospodarki rybnej.

Warszawa, 12 maja. **Obszar b. Polski posiadał powierzchnię sztucznych stawów rybnych o 50 procent większą, aniżeli Rzesza Niemiecka. Ze względu na to, że tutejsze powierzchnie wód nie bywają w takim stanie zanieczyszczane przez różne odpływy z fabryk, układają się warunki dla hodowli ryb tutaj niesłychanie korzystnie. Aby hodowlę ryb dźwignąć do należytego poziomu, trzeba jednak wyszkolić fachowo odpowiednią ilość personalu zawodowego. W wielu więc miejscowościach otwarto liczne szkoły rybołówstwa oraz urządzono różne kursy fachowe.** Od listopada 1940 r. posiada również i Warszawa szkołę hodowli ryb. Program nauki rozkłada się tam na okres przeszło dwóch lat. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest przebycie jednorocznej praktycznej czynności w rybołówstwie. Przed przyjęciem obowiązuje zdawanie egzaminu. Ponieważ chodzi tu o t. zw. szkołę hodowli ryb II stopnia, która wykształcić ma przyszłych kierowników gospodarstwa stawnego i rybnego, dlatego przedmiotem są tematy bardzo liczne i rozległe. **Obecnie naukę prowadzi się w dwóch klasach, z których każda mieści około 35 uczniów. Wykłada się w szkołach anatomję i sposób bytowania ryb, roślinność stawną, a również i fizykę, chemję i stereometrję,** jak dalece te przedmioty mają jakikolwiek stosunek z hodowlą ryb i zakładaniem sztucznych stawów. Uczniowie nabywają tu przedewszystkiem wiele dokładnych wiadomości o żywieniu, rozmnażaniu i wzroście ryb. Rozróżnia się przytem nie mniej, jak 70 gatunków ryb. — **W pierwszym rzędzie omawia się zagadnienie hodowli karpia, pstrąga i łososia,** ponieważ te gatunki ryb najważniejsze są we wodach naszych terenów. Nadmienić wypada przy tej okazji, że hodowla łososia w zatoce Gdańskiej opiera się na hodowli w górnym biegu Wisły i Dunajca. Uczeń powinien też nauczyć się rychłego rozpoznawania chorób rybich oraz sposobów zapobiegania im. Musi także być dobrze zaznajomiony z obsadzaniem stawów oraz ze wzmożeniem żywności dla ryb. Pod koniec całego przebiegu nauki pobiera uczeń jeszcze naukę o gospodarczej organizacji zakładu hodowli ryb.

Do szkoły tej należy gospodarstwo stawne o obszarze 128 ha, oddalone od Warszawy o około 30 km, na folwarku przy Wielkich Dębach w okolicy Mińska Mazowieckiego. Tutaj uczniowie otrzymują nietylko praktyczne wskazówki dotyczące hodowli ryb, ale mają i także okazję szkolenia się w budowie oraz zagospodarowaniu stawów, jak również we wyrabianiu i używaniu sprzętu do połowu ryb. Można się liczyć z tem, że szkoła ta skierowywać będzie mogła rocznie 50 osób fachowo wykształconych do poszczególnych zakładów hodowli ryb.

(Zet) **WSTRZYMANIE WNIOSKÓW.** Według wiadomości podanej przez zarząd miejski w Kielcach, czasowo zostaje wstrzymana sprzedaż i przyjmowanie wniosków na kupony punktowe i karty zapotrzebowania. Obecnie wydawane są tylko karty zapotrzebowania już opłacone poprzednio.

(Zet) **NOWI RZEMIEŚLNICY BLACHARZE.** W tych dniach w lokalu Pow. Wydziału Rzemieślniczego w Kielcach odbyły się egzaminy zawodu blacharskiego. Dzięki dobrym wynikom egzaminacyjnym, karty rzemieślnicze w tym zawodzie uzyskali: pp. Roman Kurek z Sędziszowa (powiat Jędrzejów) i Bogdan Piotrowski z Buska-Zdroju, zaś książeczkę czeladniczą, p. Juljan Kotwica z Kielc.

(Zet) **KURS INSTRUKCYJNY DLA PSZCZELARZY.** — Miejscowy Związek Pszczelarzy w Kielcach urządził w sali straży pożarnej przy ulicy Leonarda w Kielcach jednodniowy kurs instrukcyjny dla pszczelarzy, posiadających pasieki w Kielcach i okolicy. Instruktorzy pszczelarstwa zapoznali pszczelarzy z ostatniemi komunikatami władz.

(Zet) **ZMARLI W KIELCACH.** W ostatnich dniach zmarły w naszem mieście następujące osoby: Zofja Rokicka lat 66, Zdzisława Mróz, lat 9; Zygmunt Zankowski, lat 32; Marja Stachurska, lat 82; Leokadja Głowacka, lat 6; Jerzy Urbaniak, pół roku; Genowefa Brelska, lat 21; Marjanna Borycka, lat 75; Józef Sosnowski, lat 2 i pół oraz Marja Szwedowska, lat 55.

STRASZNA TRAGEDJA Z POWODU NOŻYCZEK. W rodzinie Zygmuntostwa Iglińskich, zam. w Częstochowie przy ul. Wolności, rozegrała się tragedja, która przyprawiła nieszczęsną matkę o pomieszanie zmysłów. Iglińska, naprawiając przy stole bieliznę, poleciła swemu 3-letniemu synkowi przynieść nożyczki, leżące obok na etażerce. Malec trzymał je otwarto zwrócone ostrzami w stronę twarzy i w chwili, gdy miał już je podać matce, zaczepił nogą o chodnik i upadł, wykłuwając sobie oczy. Oślepłemu maleństwu nie pomogła już do odzyskania wzroku natychmiastowa pomoc lekarska. Przez nieostrożność matki, dziecko zostało kaleką. Iglińska tak przejęła się tym wypadkiem, że popadła w rozstrój nerwowy.

RATUJĄC WĘDKĘ, STRACIŁ ŻYCIE. Łowiąc ryby w Warcie, koło Mirowa, 15-letni Eugenjusz Musiał (Częstochowa, ul. Kilińskiego), wraz ze swoim kolegą złapał 6-kilowego szczupaka. Zachęcony tak ponętną zdobyczą, zarzucił ponownie wędkę, która jednak wysunęła mu się niebawem z ręki i wpadła do wody. Ratując płynącą z prądem wędkę, chłopiec skoczył do rzeki. Na nieszczęście w tym momencie chwycił go skurcz, tak, że bez krzyku zanurzył się pod powierzchnię. Mimo alarmu 10-letniego jego kolegi Zdzisława Małolepszego, przybyłym z pomocą nie udało się wyratować tonącego.

OFIARY SAMOGONKI. W tych dniach w okolicy Częstochowy znaleziono trupy: robotnika Romana Okulskiego i Marji Bukowskiej, żyjących ze sobą w nieprawnym związku, oraz ich 16-letniego syna Ignacego. Jak wykazały badania lekarskie, zmarli oni wskutek zatrucia się samogonką.

NAPAD BANDYTÓW. W godzinach wieczornych trzech nieznanych sprawców, uzbrojonych w broń palną, dokonało kolejno napadów rabunkowych na Antoniego Przybylskiego, sąsiada jego Stanisława Cholerzyńskiego, a następnie na Józefę Daszyńską, zamieszkałych we wsi Przygrodów, gm. Włoszczowa. Bandyci, steroryzowawszy rolników, zrabowali: Cholerzyńskiemu 1000 zł. gotówką, Przybylskiemu zaś i Daszyńskiej, prócz garderoby i różnych sprzętów, również 1.190 zł.

Niecodzienny wypadek.

(ap) W szpitalu w Faensa był ostatnio operowany 19-letni młodzieniec, któremu usunięto wielki guz z okolic brzucha. Okazało się, że w guzie tym znajdował się niedorozwinięty noworodek — Chodzi w tym wypadku o bardzo rzadki okaz niezupełnie rozwiniętego bliźniaka. Podobny wypadek miał już miejsce przed laty we Francji.

Pojedziemy na łów, towarzyszu mój...

Sypiąc obficie na czupryny wiernych popiół, poczciwy ksiądz pleban z namaszczeniem wypowiadał sakramentalne zdanie: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz“! Znaczyło to, że wkraczamy w okres Wielkiego Postu, w czasie którego na długie długie tygodnie trzeba będzie się pożegnać z doczesnemi uciechami.

I rzeczywiście Popielec szczerzący ostre i żółte jak ości śledziowego dzwonka zęby, zaczynał rzucać długi, ponury i przygniatający cień na żywot człowieka poczciwego. Zamierały balowe sale po dworach i przestawała się błąkać po nich do „białego ranka“ skoczna taneczna muzyka. Skończyły się szumne, kipiące od radości sąsiedzkie zajazdy i przestawały prószyć drogę białym welonem śnieżnego puchu rozbrykane kuligi... Jednem słowem dla mieszkańców wsi pozostawało chyba jedynie trwać w gorzkich rozmyślaniach!

Tak jednak źle znowu nie było. Z wielkopostnej zadumy raz po raz wywoływał donośny, dźwięczny głos myśliwskiej trąbki, wzywającej na łowy do prastarych leśnych ostępów. Zaczynała się pełnia łowieckiego sezonu.

Zew trąbki to chyba najsilniejsze wspomnienie z tej młodości, gdy to ledwo od ziemi odrosły pędrak po strzale dostawał porządnego „kopniaka“ od większej od niego fuzji. A trzeba wiedzieć, że gra na trąbce nie była rzeczą łatwą. Dęło się w nią, nie tak jak to potrafi byle trębacz ze strażackiej kapeli. Tu trzeba było znać wszystkie tajniki, wszystkie subtelne odcienie wielkiej melodji boru. A tak potrafiło niewielu z tych, których wykołysał stary bór...

Pamiętam leśnego Michała, nader osobliwą personę. Siwy, jak gołąbeczek staruszek, dźwigał już pono szósty krzyżyk, wcale jednak się pod nim nie uginając, był rzadko spotykanej czerstwości i siły. Miał wiele zalet. A kiedy po skończonem polowaniu odpoczywało się przy ognisku na polanie, otwierała się staremu gęba i opowiadał cuda o łowach z przed wielu lat, kiedy dzisiejsze wiekowe drzewa były zaledwie zielonolistnemi młódkami.

Bo trzeba wiedzieć, że Michałowa rodzina od wieków w majątku dzierżyła stanowisko „władyki leśnych ostępów“. Wrośli też w tę puszczę, stanowiąc z nią jedność, nieodzowny, konieczny składnik, jak te wszystkie drzewa, siedzieli — rzekłbyś — głęboko wrośnięci w grunt pokryty listowiem, nadziany szpilkami i użyźniony aksamitnym dywanem mchu...

Ale do rzeczy — czyli do trąbki. Wirtuozowska gra na niej była największą zaletą starucha, zawsze nas w niemy wprawiającą podziw. Rozróżniał on w hasłach łowieckich najsubtelniejsze odcienie wielkiej symfonji natury. Kiedy trzeba było rozpuszczoną po lesie sforę zwołać, aby ją zgrupować do ataku na grubego zwierza, grał Michał donośnie, ale jakoś przewlekle, jakby się tonami pieścił, jakby mu było żal wypuścić je z trąbki... Wytłumaczył nam kiedyś, dlaczego psy słuchają tego hasła. I sprytny był bestja ogromnie. Tak samo zwoływał je w domu na posiłek. Kiedy nadchodził moment ataku i trzeba było psiarnię wypuścić na zwierzynę, aby z nią stanęła pysk w pysk i kieł w kieł, dął stary krótko, warkliwie jakby wyrzucając dźwięki. To obiecywało sforze walkę upragniony, ciepły kawał mięsa. Trzeba bowiem wiedzieć, że aby w psach wyrobić instynkt dzikości, karmił je Michał od szczeniaka ciepłemi, kapiącemi jeszcze od krwi ochłapami mięsa.

Sfora była najważniejszym myśliwskim rekwizytem. Składała się zazwyczaj z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu wyborowo dobranych i wytresowanych psów. Rozmaite sfora oddawała rycerzom św. Huberta usługi. Nieocenione były, kiedy należało pod strzał wypłoszyć z nory puszystego lisa, albo napędzić pod zdradzieckie dwururki płochliwego szaraka. Zdradziecko, chytrze podchodziły wyżły jelenia u zdroju, aby wspaniały rogacz, gdy poczuje obcą woń myśliwego, miał odciętą ucieczkę, widząc wokoło już tylko nieprzyjacielskie, wyszczerzone kły.

Przypisywanie sforze jedynie walki podstępnej byłoby grubym dla niej dyshonorem. Ileż to razy trzeba było dzielnym psom wypróbować na swej skórze zębów zdziczałych swych braci wilków, ile razy wypruwał Doskoczowi czy Strzałce jelita groźny dzik? Zwykle jednak sfora wychodzi z tych zapasów cało, gdyż zwierz, ogłupiały hałasem, wystraszony nagonką, stojący pod grozą kilkunastu strzelb, ulega gromadce zgranych, czworonożnych nieprzyjaciół.

Ale sfora do łowów, to jeszcze mało. Aby zakończył życie utrudzonej, pogryzionej zwierzyny, trzeba było broni. Zbrojownie po dworach z modrzewia były istnemi muzeami osobliwości. Obok bowiem użytecznej broni leżą w nich przeważnie sterty nieużytecznego oręża, przekazanego tradycją i o dawnej chwale potyczek z żubrem, turem czy niedźwiedziem sen swój już tylko śniącego. Sterty te oddawały jedną tylko usługę — orjentowały w dawnym myśliwskim obyczaju. Z pordzewiałych flint, nabijanych od przodu, wreszcie może nawet z tellowskich kusz, miałeś możność zrekonstruować dawne polowanie.

Pisze się wiek XV-sty W ostępy wyrusza książęca drużyna, aby spotkać się z ich władcą potężnym, krwiożerczym turem. Wiele trzeba siły, by spłoszonego rumaka utrzymać w cuglach i skierować w galopie prosto na tura. Umiejętnie trzeba trafić w łeb między oczy oszczepem, uważając bacznie, by w sile rozpędu nie ułamać go. Wtedy trzeba stanąć do walki wręcz i raźno machać półmetrowym toporem, aby od jednego razu przeciąć kark tura. Bo inaczej ginął niezręczny myśliwy pod kopytami i na rogach rozjuszonego zwierzęcia...

W jasnem słońcu XVI-go stulecia błyszczy ostry grot strzały, którą z kuszy, dużym wysiłkiem napiętej, wypuszcza szlacheckie pacholę w kierunku szukającego krynicy jelenia. A kiedy rogacz upadnie, rażony strzałą, dopada go młodzik, aby zakończyć śmiertelne drgawki cięciem ostrego kordelasa...

Wiek XVII. Ciszę rozdziera już huk palnej broni. Imć pan Kotwicz nabija uważnie od przodu rusznicę, nakłada kapiszon i czeka... Za chwilę puści żelazną kulę prosto między oczy błądzącego za miodem niedźwiedzia. A gdy strzał chybi, ma do dyspozycji jeszcze dwie krucice, nabite przednim prochem, jeno że — psie wiary — okrutnie dymiące...

A kiedy zmęczony ten wiek abdykuje na rzecz XVIII. rozbrzmiewają bór i pola szumem skrzydeł sokoła, jastrzębia i krogólca. Tak ten znaleziony w zakamarku zbrojowni kapturek nakładano na łebek sokołowi przed wypuszczeniem go w przestworza. Polowania z sokołami były ulubionym ówczesnym sportem myśliwskim. Młodego ptaka tresowano na wypchanych okazach, aby, gdy dorośnie, spętać mu kajdankami szpony, przymocować cieńką, ale mocną linkę i nagle wypuszczać na ptactwo... Jak błyskawica wzbijał się drapieżnik i wnet składał u nogi myśliwego zduszoną szponami, pokrwawioną dziobem dziką kaczkę. Używano sokoła również do łowów na czaple, zające, kuropatwy itp.

I jesteśmy zpowrotem w XIX wieku.

Okulary lekarstwem na żołądek.

Ciekawe spostrzeżenia niemieckiego lekarza.

(ap) Pewien tapicer był zajęty w gabinecie lekarza tapetowaniem ścian. Lekarz zwrócił uwagę na bladą cerę tapicera i wogóle na mizerny jego wygląd. W czasie rozmowy lekarz dowiedział się, że tapicer cierpi często na ból głowy, przyczem ten ostatni nadmienił, że cierpienia te datują się od 8 lat. Ponadto nie ma apetytu, a lekarze, u których bywał, nie znaleźli skutecznego środka na poprawę jego zdrowia. Orzeczenie brzmiało: „nerwica żołądka".

— Jaki jest stan pańskich oczu? — pada nagle pytanie lekarza.

— Nie mogę skarżyć się — odpowiada tapicer — jedynie dłuższe czytanie męczy je. Każde zaś podniecenie działa mi źle na żołądek. I to jest najgorsze.

Dokładne zbadanie oczu daje niespodziewany wynik. Okazuje się, że tapicer potrzebuje niezwłocznie okularów. Nieznaczny błąd oczny musi być skorygowany. — Ponadto lekarz zapisuje pacjentowi maść, która ma wzmocnić mięśnie gałki ocznej.

Po krótkim okresie czasu tapicer stał się innym człowiekiem: wygląda znakomicie, ma dobry apetyt, przybiera na wadze, a bóle żołądka i głowy ustąpiły.

Niejedną migrenę można wytłumaczyć.

Jak wyżej wspomnieliśmy, tapicer chorował długo na „nerwicę żołądka", ponieważ jego oczy w czasie pracy męczyły się, z powodu nieznacznego nadwyrężenia mięśnia gałki ocznej. To skolei obciążało nerwy i działało ujemnie na cały organizm. Główny sygnał zaburzeń mieścił się w żołądku, który ustawicznie niedomagał.

Często zdarza się, że ten czy inny człowiek cierpi na ból głowy i bywa chorobliwie podniecony, skoro tylko zmęczy oczy czytaniem. Profesor Grunert z Bremmy opublikował niedawno na łamach monachijskiego tygodnika medycznego swe spostrzeżenia dokonane na wielu setkach ludzi, przyczem dowodzi, że błąd oczny, a zwłaszcza ukryty zez doprowadza nierzadko do najnieprzyjemniejszych ogólnych zaburzeń. Profesor ten badał wielu ludzi pracujących zawodowo, którzy dobrze wyglądali i mieli dobry wzrok, względnie małe jego wady można było lekko usunąć przy pomocy okularów. Ponadto jednak u bardzo wielu ludzi, którzy zawsze byli zdenerwowani i przeczuleni, a cierpieli na różnego rodzaju choroby, nie można było znaleźć żadnej istotnej przyczyny w organiźmie. Przyczyna ta tkwiła w wadzie oka, o której oni sami nie wiedzieli lub też uważali ją za małoznaczną i lekceważyli.

Od psychjatry do okulisty.

Któż mógł wpaść na myśl, że drobna wada, którą ledwo można było ustalić, a która w żadnym wypadku nie przyczyniała się do złego widzenia — powiedzmy drobny zez — mogła spowodować dolegliwe bóle żołądka?

A jednak bardzo wiele takich wypadków zdarzało się, a lekarz przywracał zdrowie pacjentowi za pomocą okularów i odpowiednich lekarstw, które miały na celu wzmocnienie mięśni ocznych. W bardzo wielu wypadkach drobna operacja zeza uleczyła ciężkie choroby żołądka i wrzody kiszek, które czasami trzeba było nawet operować. Tego rodzaju wrzody powstają często z powodu nadmiaru kwasu żołądkowego, który atakuje ściany żołądka i kiszek. Przez wysiłek nerwów ocznych błony śluzowe żołądka są podniecane, w wyniku czego wydzielają większą ilość kwasu.

Ostatnio bardzo często lekarze chorób wewnętrznych odsyłają pacjentów cierpiących na żołądek, do okulisty, zwłaszcza w wypadkach, kiedy dla wytłumaczenia ustawicznych bólów żołądka nie można znaleźć żadnej organicznej przyczyny. Także psychjatrzy i lekarze chorób nerwowych, nie rzadko posyłają swych pacjentów do okulisty, albowiem bóle głowy i nerwowe zaburzenia mogą pochodzić z oczu. Także przy nieszczęśliwych wypadkach i katastrofach ulicznych, nie można pominąć zbadania oczu, gdyż ta czy inna katastrofa mogła być spowodowaną przez jakiś ukryty błąd oka, który skolei wpływał ujemnie i czynił chorym danego człowieka.

Wycieńczone mięśnie gałki ocznej.

Pewien handlarz bydła jadąc autem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, przyczem odłamki szkła wbiły się do powieki. W szpitalu ranny doznał czwartego dnia wielkich boleści w okolicy brzucha, tak, że podejrzewano zapalenie wyrostka robaczkowego i już zamierzano dokonać operacji. Pacjent jednak w żadnym wypadku nie chciał się zgodzić na operację, dowodząc, że już przedtem niejednokrotnie cierpiał na tego rodzaju bóle i już był zresztą bezskutecznie operowany. Kiedy zewnętrzne rany na powiece zagoiły się, poddano całe oko jeszcze raz gruntownemu zbadaniu i skonstatowano, że pacjent potrzebuje koniecznie szkieł pryzmatowych, ponieważ jedno oko było dotknięte górnym zezem.

Okulista w tym wypadku doszedł do przekonania, że wypadek samochodowy pozostawał prawdopodobnie w związku z błędem ocznym pacjenta, który sam prowadził auto. Oczy przy dłużej trwającym wysiłku odmówiły mu posłuszeństwa.

— Kiedy szofer traci panowanie nad swoim motorem ocznym, motor benzynowy ulega katastrofie — pisze profesor Brunert i poleca przy wszystkich katastrofach komunikacyjnych, przedewszystkiem badać oczy kierowcy. Nierzadko można znaleźć właściwego winnego wypadku w odmawiającym posłuszeństwa mięśniu ocznym.

Kącik szachowy.

Nr. 19 (28)

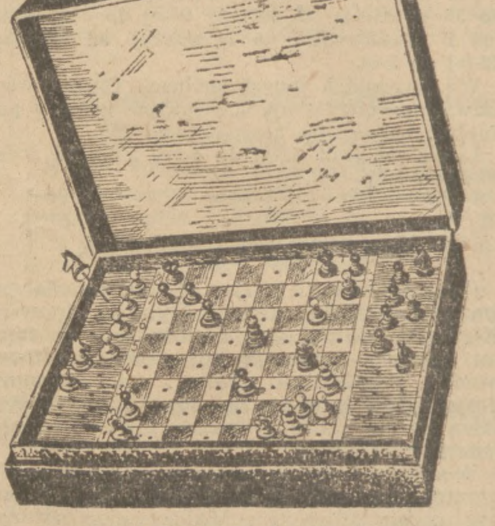
(Dr. K.) Kraków, 12 maja 1943 r.

Miniaturowe szachy.



Krakowianin p. Ż. Szymończyk, stały czytelnik naszego „Kącika szachowego", wielki miłośnik gry szachowej, wykonał ręcznie oryginalne miniaturowe szachy kieszonkowe. Pomysł do wykonania tego rodzaju szachów, które przedstawia nasza rycina poniżej, zrodził się u p. Szymończyka na skutek specjalizacji i umiłowania w szachach dziedziny problemów. P. Szymończyk dążył do tego, aby problemy szachowe obrazowane w kącikach szachowych uplastycznić w takich samych wymiarach i martwe czcionkowe figurki ożywić, a przez to uzyskać maksimum wygody w posługiwaniu się.

Cel został osiągnięty. Miniaturowe figurki na miniaturowej szachownicy ujęte w specjalnie dostosowane pudełko, oddają szachistom cenne usługi. Główna zaleta konstrukcji jest ta, że pudełeczko zamknięte zatrzymuje w każdem położeniu problem, względnie zaczętą partję. Całe pudełeczko wraz z miniaturowemi szachami waży zaledwie 113 gramów.



PARTJA Nr. 57.
Najkrótsza partja turniejowa.

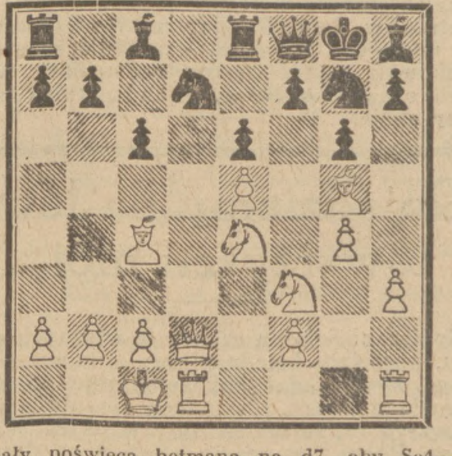
Białe: **Mek Grupter** Czarne: **Mek Kem**

1. e2—e4 c7—c5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. d2—d4 c5×d4
4. Sf3×d4 e7—e5
5. Sd4—f5 Sg8—e7
6. Sf5—d6++

Powyższą partję rozegrali dwaj szkoccy szachiści w jednym z turniejów w 1893 r. Jest to bodaj że najkrótsza partja turniejowa i prawdobodobnie nikomu już nie uda się tego rekordu pobić.

PARTJA Nr. 58.
Zupełna blokada.

W partji towarzyskiej, jaką ostatnio rozegrał berliński mistrz Schlage (białe), doszło do końcówki, jaką poniżej zamieszczamy: Czarny, który zastosował obronę indyjską, został zupełnie zablokowany.



Biały poświęca hetmana na d7, aby Se4—f6 zamatować. Ruch czarnych Sg7 gdziekolwiek, lub f7—f6 nie ratuje sytuacji, może jedynie przedłużyć grę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W ostatnim naszym „Kąciku szachowym" zamieściliśmy powtórnie prawidła gry oraz wyrażenia techniczne, wobec tego **na pytania tyczące się tych kwestyj, nie będziemy podawali odpowiedzi.** Równocześnie prosimy wszystkich, Szachistów, którzy piszą do nas, aby adresowali dokładnie: **„Redakcja Gońca Krakowskiego — Kącik szachowy"**, gdyż listy niedokładnie adresowane, przychodzą do nas częstokroć z dwutygodniowem opóźnieniem Pisząc do „Kącika szachowego", należy zawsze dołączyć znaczek na odpowiedź. **Wszystkim, którzy zapytują się o podręczniki szachowe, jeszcze raz odpowiadamy, że takowych nie posiadamy, ani też nie wiemy, gdzie możnaby je nabyć.**

Z nadsyłanego pod adresem Redakcji „Kącika szachowego materjału chętnie skorzystamy, o ile będą to jakieś ciekawostki, bądź dłuższe opowiadania, czy anegdoty z życia szachistów. Także jesteśmy gotowi wykorzystać różne podobizny mistrzów szachowych, różne karykatury, jakieś ciekawe końcówki z opisem słownym itp.

P. Mgr. L. M. Peszkowski — Landshut. Rozwiązanie zadania nie jest trafne. Na ciąg białych Gh8—f6 nastąpi f7×g6 i remis. Co do partji, o którą Pan zapytuje, białe poddały, bo grozi Hf6×f3 lub Hfb—g6+ i mat na g2, a niema dostatecznej obrony. Partję tę dokończy z Panem korespondencyjnie znany na terenie Krakowa szachista, p. Piotr Jędrzejczyk.

CIEKAWOSTKI.

Kuropatwa chirurgiem.

(ap) „Dansk Jagttidende", czasopismo — organ ogólnego duńskiego związku myśliwskiego, zamieszcza ciekawe opowiadanie lekarza Sören Krage z Skjold o chirurgicznych zdolnościach kuropatwy. Wspomniany lekarz, który zarazem jest też zapalonym myśliwym, poczynił na ten temat ciekawe spostrzeżenia. — Zaobserwował mianowicie kuropatwy, które, złamaną nogę strzałem, bandażowały sobie przy pomocy źdźbła słomy, owijając je ponadto końskiem włosiem. Następnie miejsce złamania nogi ptak oblepiał błotem i piórami. W ten sposób zabandażowana noga była usztywniona i po pewnym czasie znów zrastała się.

Pocztówka szła 38 lat.

Do Paryża nadeszła obecnie pocztówka, nadana w dniu 4 listopada 1905 roku w Adrar (Sahara). Skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności wysyłka tej pocztówki została przewleczona tak, iż dopiero obecnie po 38 latach doszła na miejsce przeznaczenia.

Poważny wypadek samochodowy wskutek pęknięcia opony.

W okolicy Mantui wydarzył się tragiczny wypadek. Pewna pani w towarzystwie córeczek, kuzyna i jeszcze dwóch osób jechała na uroczystość weselną. Nagle, wskutek pęknięcia opony samochodowej, samochód stracił równowagę i przełamawszy swym ciężarem balustradę przy szosie, wpadł do rzeki Mincio. Wołania o pomoc zwabiły wieśniaków, którzy, uwiązawszy sznur do samochodu, wyciągnęli go przy pomocy szofera i dwóch innych osób, które w międzyczasie wydostały się przez okno na brzeg rzeki. Nagle linka się urwała i samochód powtórnie wpadł do rzeki, przyczem owa pani wraz z córeczkami poniosła śmierć.

„Syjamskie" bliźnięta w Stavanger.

W Stavanger przyszły na świat „syjamskie" bliźniaki. Dzieci były przyrośnięte do siebie pośladkami, posiadały wspólne organa brzuszne, pozatem zaś były całkowicie normalnie rozwinięte. Jedno z nich przyszło na świat nieżywe, drugie natomiast zmarło niebawem po urodzeniu.

Z szumem i pompą wybieraliśmy się na doroczne, wielkie polowania na dziki. Przygotowań było wiele. Leśniczy zamawiał chłopstwo na nagonkę, strzelcy wybierali dogodne stanowiska dla myśliwych, a dla mieszczuchów, którzy dla snobizmu polowali, trzeba było montować specjalne stelaże w kształcie klęczników, aby strzały ich rzadziej chybiały...

Przed wyruszeniem, które odbywało się wczesnym świtem, czekały nas przezabawne perypetje. Bo trzeba wiedzieć, że myśliwi, to naród ogromnie zabobonny. Ileż razy przesądni sąsiedzi robili dziadowi afront, wycofując się z polowania li tylko dlatego, że zastąpił im drogę „Bogu ducha winny", wyrzucony przez służebną zniszczony pantofelek, albo jakaś leciwa matrona. Bo wróżyło to pono nieomylnie nieszczęście i niepowodzenie. A dziad sam, choć odrzucał zazwyczaj gusła, a na przesądy ostro sarkał, ulegał także tej słabostce. Pod lada pozorem wymigiwał się z polowania, jeżeli ktoś nieopatrznie wyrwał się z życzeniami pomyślności. Toteż znając tę przesądność, drżący o to, by polowanie się odbyło, nasyłaliśmy rozmyślnie rano na myśliwych siostrzyczkę, albo dziewczęta, gdyż dziewica rano spotkana, zwiastowała „murowane powodzenie". Trzeba było przeznaczeniu pomagać....

I po kilku kwadransach jazdy brała myśliwego w posiadanie magiczna władza leśnego czaru. Czekałeś bracie przyczajony, lękający się najmniejszego hałasu, niemal szelestu spadającej szyszki, strąconej przez zapobiegliwą wiewiórkę, kruchej gałązki nieostrożne nogą zgniecionej, ba, nawet monotonnego, już z lasem zrośniętego pukania „kowala spróchniałych dziupli" długonosego dzięcioła...

Wszystko to bowiem mogło ci spłoszyć zwierzynę. A już dawały o nim znać głuche, sztucznie przytłumione, ale przez echo potęgowane głosy trąb. Każdy, koło którego stanowiska przeszedł dzik, musiał to obwieszczać reszcie towarzystwa.

Jakaż była radość myśliwca, gdy zwierzyna go nie omijała, ale „waliła" na wprost! I gdy okazywała się nie chudopacholskim warchlakiem, ale w całej wspaniałości swej dzikiej potęgi wodzem stada, potężnym odyńcem. Ach, jak smakuje niebezpieczeństwo, jak upojnie zdaje się pachnąć wtedy leśna żywica, jaki wpływ energji i sił wlewa się do żył myśliwego...

A niebezpieczeństwo jest wielkie. Bacz, byś dopuściwszy odyńca na 30 kroków, nie trafił go w ryj. Rozjuszony zwierz rzuca się na niezręcznego strzelca. Wtedy nie ma czasu nabijać strzelby i kordelas znowu musi wejść na widownię...

Pokonanie zwierzyny, zwycięski koniec zapasów masz prawo obwieścić głośną, triumfalną fanfarą! Rozniesie ją po borze nietylko „echo stugębne", ale również dziesiątki trąbek towarzyszy, którym prawo myśliwskie nakazuje cieszyć się z sukcesu tego i lasowi go obwieszczać!

Istnieje rzeczywiście niepisane, tradycją uświęcone prawo łowieckie. Potrafi ono nagradzać dzielnych, szydzić z niezręcznych i karać tych, którzy go nie chcą uszanować.

Przybywało do nas kilku młodych miejskich snobów, którzy przez całe polowanie w strachu przed zwierzyną siedzieli między konarami drzew, aby po powrocie na „miejski bruk" opowiadać niestworzone historje o swem męstwie i sukcesach. Raz ukaraliśmy takiego „typka" według zwyczaju, mażąc mu twarzyczkę prochem, rozrobionym w mleku. Prawo nakazywało mu tak chodzić aż do końca polowania. Zuchwały paniczyk zlekceważył to i umył twarz, to też musiało się stać zadość zemście prawa leśnego.

Teraz już nie mógł protestować, bo rytuału dopełniał sam dziadek. Wsadzono niefortunnego myśliwca na trupa dzika i dziadek dał mu trzy płazy kordelasem. Wtedy my wszyscy, jak jeden mąż, trzykroć zawołaliśmy „Zoczna!!!" Miało to dać znać dziadowi jako najstarszemu, rozbiegłej po lesie reszcie myśliwych i prawu łowieckiemu, że zemście stało się zadość! Nie było z tem więc żartów!

Nietylko jednak ku uciesze i rozrywce polowano w zimie. Czasem trzeba było pomocy psów i broni, aby wieś i dwór ratować przed drapieżnikiem.

Kiedy sroga zima pętała zmarzniętą skorupę ziemi, ustawały wszystkie przejawy życia, a zgłodniałe zwierzę nie mogło nigdzie dostrzec pożywienia. Wtedy gromady wilków podchodziły pod okna wiejskich zagród, rabowały inwentarz i drób, grożąc także bielą swych kłów wieśniakom.

Trzeba było ratować ludzi. Kilka sań, załadowanych myśliwymi, udawało się na polanę, na której środek wypuszczono małego.... prosiaczka. Zmarznięte, przerażone stworzonko zwabiało swym kwikiem drapieżników. Nie długo jednak cieszyły się wilki łatwą zdobyczą, gdyż padały pod gęstemi, celnemi strzałami zaczajonych myśliwych.

Często jednak walka była ostra i groźna, a szanse nierówne. Często zaglądała odważnemu myśliwemu w oczy śmierć. Ileż razy wyrastał na leśnej drodze mały, biały krzyż, oznaczający miejsce, gdzie znaleziono już tylko strzępy ubrania i garstkę kości, mówiącą, że myśliwy ze sportowca stał się bohaterem...

Stefan Kalicki

Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.